TOŻSAMOŚĆ · FELIETON

DLACZEGO TAK TRUDNO JEST WALCZYĆ Z IMIGRACJĄ?

Adam Twaróg · 27 marca 2026

Kontrowersje wokół współpracy Korony Brauna z Indiami pokazują, dlaczego walka z imigracją jest w praktyce bardzo trudna.



We współczesnej polskiej polityce nie ma ani jednej partii, która realnie chciałaby zwalczać imigrację. Nie „nielegalną", nie „niekontrolowaną", ale właśnie imigrację jako taką, która z biegiem czasu zyskuje charakter masowy. Pomińmy z oczywistych względów lewicę. Problem ten dotyczy przede wszystkim prawego skrzydła naszej sceny politycznej.

Całkiem niedawno wszyscy mogliśmy usłyszeć o aferze, która miała miejsce w związku ze spotkaniem Grzegorza Brauna z delegatami z Indii. Zdaje się, że Korona Konfederacji Polskiej chciała zaangażować się w jakiegoś rodzaju współpracę międzynarodową, a że alternatywy dla wpływów zachodnich jej przedstawiciele szukają w BRICS, to padło na Indie.

Tak mogłoby się przynajmniej zdawać. Dociekliwi internauci bardzo szybko wytropili, że może tu chodzić o kwestię imigracji. Kontakty Brauna z przedstawicielami Indii miały wiązać się m.in z kwestiami współpracy gospodarczej. W cały interes zamieszana jest szemrana organizacja *Pathway Global Alliance*, której zainteresowania zogniskowane są choćby na sprawach siły roboczej, a w to wszystko dodatkowo zamieszany był Ryszard Czarnecki. Dodatkowo kongresy programowe KINGS, które środowisko Brauna

organizowało, były sponsorowane przez niejakiego Cezarego Sygockiego – właściciela agencji pracy i wielkiego entuzjastę importu egzotycznej siły roboczej oraz innego pro-imigracyjnego działacza – Rafała Forysia.

> Wszystkie te powiązania nieco kłócą się ze słowami samego Brauna, które w kontekście imigracji z reguły były dość racjonalne. To choćby Braun przed wyborami prezydenckimi głośno mówił o potrzebie zatrzymania legalnej imigracji. Teraz, po ujawnieniu omawianych kontrowersji, wspominał nawet coś o moratorium migracyjnym. Wszystko to brzmi dobrze, ale przecież sam Braun od zawsze zwracał uwagę na to, by przebijać się przez fasadę demokratycznego spektaklu i zaglądać za kulisy.

Taka analiza nie pokazuje Korony w zbyt korzystnym świetle. Liczne powiązania z pro-imigracyjnymi lobbystami, jak panowie Sygocki, Foryś czy ta dziwna organizacja z Indii, mogą sugerować, że ewentualna polityka publiczna, którą brauniści mogliby prowadzić, gdyby doszli do władzy, byłaby pro-imigracyjna.

To taki klasyczny antysystemowy, prawicowo-populistyczny motyw, przeniesiony prosto z Zachodu. My, wyborcy, mamy dostać antyimigracyjną narrację, być może względnie radykalną. Za to sponsorzy partii, najczęściej reprezentujący wiecznie pokrzywdzony polski biznes, dostaną to, czego chcą, czyli imigrantów, a my przy okazji też ich dostaniemy. Jakiś nowy, fikuśny system wizowy albo uproszczenia w zatrudnianiu? Może nowe systemy sprowadzania zagranicznych studentów? Coś się znajdzie.

Nie tylko Braun

Nie chodzi tu o samego Brauna, bo kwestia konkretnych polityków jest wtórna. Politycy demokratyczni są jak skarpety – mają służyć, dopóty nie są dziurawe, no i warto je od czasu do czasu zmieniać, żeby nie raczyć siebie i innych nieprzyjemnym zapachem. Chodzi tu o pewne zjawisko i problem systemowy, który w kontekście masowej imigracji występuje u nominalnie antyimigracyjnych partii.

> Generalnie mało kto chce sprowadzania imigrantów. Gdyby jasno przedstawić komuś rozsądnemu i zupełnie zielonemu politycznie wizję tego, że zostaje „etnicznie podmieniony" w swoim własnym kraju, nie spotka się to z jego entuzjazmem. Nawet ostra reakcja Internetu na dziwne ruchy KPP pokazuje, że sprzeciw wobec imigracji w społeczeństwie istnieje. To jednak nie zmienia działania polityczno-społecznego systemu.

Niezależnie od publicznych nastrojów i słusznych obaw co do katastrofalnych konsekwencji, które przyniesie masowy import egzotycznej ludności, cały system polityczny działa na rzecz imigracji. Unia Europejska podpisała niedawno tryumfalnie umowę z Indiami, która ma m.in ułatwić ruchy ludności. Nasz rząd chciał jakiś czas temu dać imigrantom z Indii prawo do emerytur, co jest kompletnym absurdem i zbrodnią na polskim składkowiczu. Pamiętajmy, że Indie to kraj gigantycznych zasobów demograficznych zupełnie obcej nam ludności. Mogą zalać nas masami swoich ludzi, zasiedlić nasz kraj i nawet tego

nie odczuć. To całkiem dosłowna inwazja, która w wielu krajach Zachodu już się dokonała.

We współczesnej polskiej polityce nie ma ani jednej partii, która realnie chciałaby zwalczać imigrację. Nie „nielegalną", nie „niekontrolowaną", ale właśnie imigrację jako taką, która z biegiem czasu zyskuje charakter masowy. Pomińmy z oczywistych względów lewicę. Problem ten dotyczy przede wszystkim prawego skrzydła naszej polityki. Całe osiem lat rządów Prawa i Sprawiedliwości było okresem otwarcia drzwi na imigrantów, co potwierdzają liczby z tych lat. Zwolennikiem imigracji „legalnej" jest przecież choćby Przemysław Czarnek. To ex-PiS-owiec – Sławomir Zawiślak, tłumaczył już elektoratowi Korony istotę legalnej imigracji. Konfederacja też nie wygląda lepiej, jako że jest to partia dość otwarcie działająca z ramienia skrzydła biznesowego, w ramach tzw. prawicy wolnościowej. Czy powinniśmy stwierdzić, że sprawa jest przegrana?

Systemowy problem

Chcąc stawić czoła tej inwazji, tej podmianie etnicznej, trzeba woli i siły politycznej, ale jednocześnie trzeba rozumieć to zjawisko. Masowa imigracja nie jest wyłącznie kwestią woli naszych elit. Jest nią w wąskim ujęciu, ale działania rządzących stanowią tylko część szerszego obrazu. Musimy myśleć o tym zjawisku systemowo. Rozbierzmy to na czynniki pierwsze.

Rzecz polega na tym, że jednym z kosztów rozwoju gospodarczo-społecznego jest spadek dzietności. Wszędzie tam, gdzie pojawiła się industrializacja, rozwój i podniesienie poziomu życia, dzieci przestają się rodzić. Nie mamy tu miejsca, by dokładnie opisać to zjawisko, ale możemy ubrać je w dość dobrze obrazujący problem sposób myślenia.

Rozwój gospodarczy i społeczny wiąże się z rozrostem struktur czegoś, co można nazwać społeczną technologią. Nowoczesna gospodarka i aparatura państwowa to szeroko zakrojony system wielkich instytucji – korporacji i biurokracji. Instytucje te z jednej strony podnoszą poziom życia, działając na szeroką skalę, optymalizując efektywność gospodarczą i generując mierzoną w PKB wartość, która przekłada się na dobra materialne.

Z drugiej jednak strony, jak każda forma technologii, instytucje drenują zasoby. Głównym zasobem technologii społecznej jest człowiek – zasób ludzki – i bardzo podobnie jak w przypadku węgla czy ziemi, drenowany przez hiperefektywną technologię, ulega wyjałowieniu – duchowemu i witalnemu. Ludzie tracą połączenie z religią swoich przodków, struktury społeczne ulegają dezintegracji, role obu płci zostają rozmyte. Tak właśnie rozwój powoduje bezpłodność. Ludzie stają się jak myszy z eksperymentu Calhouna.

> Wtedy też system państwowo-gospodarczy, działający już jako bezosobowy byt, dochodzi do punktu, w którym utrzymywanie i rozrost własnych zasobów ludzkich przestaje być opłacalny. Ta bezduszna maszyna zaczyna domagać się ludzkiego mięsa, a jej głód zaczyna być zaspokajany poprzez import. Wszyscy przedsiębiorcy i przedstawiciele klasy menedżersko-eksperckiej, którzy trąbią o „braku rąk do pracy", są niczym innym jak tylko sygnalizowaniem głodu przez tę bezosobową maszynę. Przedstawiciele biznesu, w różnych jego formach, zachowują się jak narkomani, ciągle domagający się nowych działek. Wyobraźcie sobie, co by się z nimi działo, gdyby

> ktoś im zorganizował odwyk...

Problem dla narodu w takiej sytuacji jest taki, że państwo i gospodarka, które w myśleniu wielu nacjonalistów są bardzo często celem samym w sobie, zaczynają działać same dla siebie. Gdy system wyjałowił już swój naród, zaczyna zasysać masy ludzkie z tych regionów świata, do których jeszcze nie dotarł. Prawie wszędzie tam, gdzie w ostatnich dekadach doszło do industrializacji i rozwoju, proces ten miał miejsce. Rozwój, industrializacja, spadek dzietności, starzenie się i zasysanie mas ludzkich z krajów, gdzie młodych ludzi jest względnie dużo.

Systemy społeczne działają w oparciu o bodźce i zachęty. Imigracja jest realizowana przez nasze elity polityczno-gospodarcze przez system bodźców. Przedsiębiorcom opłaca się sprowadzać imigrantów, bo dzięki temu otrzymują tanią siłę roboczą. Podobny bodziec towarzyszy naszej klasie menedżerskiej. Biurokraci, zarówno z sektora prywatnego, jak i publicznego, mogą dzięki temu rozbudowywać swoje organizacje. Dochodzą do tego politycy, którzy mogą realizować w ten sposób interesy lobbystów lub wykorzystywać imigrantów jako nową podklasę społeczną, dzięki której mogą zwiększyć swoją władzę oraz trzymać rdzenną populację kraju w żelaznym uścisku.

Czy da się powstrzymać inwazję?

Jak widzimy, sytuacja nie jest kolorowa. Przez wzgląd na sytuację systemową partie prawicowe, w tym te populistyczne, z reguły są wobec imigracji absolutnie bezzębne. Najczęściej ograniczają swoje działania do narracji. Mądrze brzmiących wypowiedzi, którymi motywują i uspokajają swój elektorat. Gdy jednak guma opony spotyka się z asfaltem, okazuje się, że powstrzymanie inwazji nie jest proste. Spójrzmy na to, co się dzieje z ICE w Stanach Zjednoczonych.

> Siła polityczna, która chciałaby zatrzymać masową imigrację – legalną i nielegalną, musiałaby powstrzymać cały szereg tych czynników. Wyrwać stare zęby i wstawić nowe albo poddać cały organizm społeczno-polityczny chemioterapii. Moratoria migracyjne, uspójnianie przepisów i ostra polityka przeciwko najeźdźcom to tylko fragment całego obrazu. Polityka antyimigracyjna musiałaby także zawierać relatywnie sprawny element polityki demograficznej. Nie chodzi tylko o powstrzymanie zagrożenia zewnętrznego, którym jest inwazja ludów trzeciego świata, ale i wewnętrznego, którym jest kulturowy rozkład i demograficzna zapaść. Naród polski musiałby odzyskać witalność i duchową żywotność.

Brzmi jak wyzwanie? To wizja gigantycznego wysiłku, którego podjęcie się wymagałoby zupełnie nowej perspektywy na politykę. W zakresie technikaliów pewne rozwiązania już istnieją. Niektórzy wskazują choćby na kwestię wzmocnienia działalności państwa w zakresie prawa pracowniczego czy agencji pracy i jest to generalnie prawda. Niektórzy identyfikują taką politykę z hasłem „rozsądnej polityki migracyjnej", głoszonym przez Partię Razem. Jednocześnie program Razem w zakresie imigracji pokazuje pod-

stawowy problem, który czyni każdy wysiłek antyimigracyjny nieskutecznym. Na stronie Razem czytamy:

„W Polsce brakuje wizji i pomysłu na politykę migracyjną i azylową. Kolejne rządy, zarówno obecne, jak i poprzednie, nie zapewniły ani ich podstaw, dokumentów politycznych czy strategii, ani skutecznego funkcjonowania. Zamiast tego, w ramach prób zbijania kapitału politycznego, partie te prowadzą opartą na ksenofobii kampanię i uskuteczniają propagandę strachu. Tak nie może wyglądać polityka państwa. Zamiast festiwalu etnocentryzmu, potrzebujemy dyskusji nad odpowiedzialną polityką migracyjną i azylową".

Towarzysze Zandberga deklarują tutaj, że zamiast etnocentrycznego podejścia chcą realizować dość mgliste technokratyczne projekty w tym zakresie, później rozpisując się o przemocy służb wobec nachodźców na granicy z Białorusią. Prawdą jest, że głośne pokrzykiwanie bez realnych działań jest puste. Realne działania naszych władz są raczej dość pro-imigracyjne.

> Magia polega na tym, że Polska potrzebuje technokratycznych projektów w zakresie imigracji, ale i demografii czy polityki wewnętrznej, które jednak będą oparte na etnocentrycznych i „ksenofobicznych" założeniach. Jedyna forma polskiego państwa, która może powstrzymać masową imigrację, demograficzną zapaść oraz podmianę naszego narodu to właśnie forma państwa etnocentrycznego i „ksenofobicznego", które będzie za wszelką cenę faworyzowało Polaka kosztem obcego. Które będzie czyniło to rozróżnienie i według niego postępowało.

Dzieci nie będą rodzić się w narodzie, który nie uznaje własnego istnienia, nie odczuwa dumy, w nic nie wierzy, nie domaga się własnej obecności na świecie. Taki naród zawsze padnie ofiarą materializmu, a to droga do wymarcia i podmiany. Polityka kraju, która będzie kierowana czysto materialistycznymi motywacjami lub dążeniem do abstrakcyjnego rozwoju, nieuchronnie wpędzi nas w sidła masowej imigracji.

Istnieją sposoby, dzięki którym już dzisiaj moglibyśmy odwrócić kierunek, w jakim zmierza nasz kraj. Rzecz w tym, że byłyby to sposoby uderzające w podstawy naszego skażonego liberalizmem i progresywizmem rozumienia świata. Bardzo dużo cennej „wolności" zostałoby zaprzepaszczone. Wymagałyby władzy silnej, zdolnej do przełamania prymatu rządów pieniądza. Docelowego produktu prawicowego populizmu – cezaryzmu. Trzeba by było tylko znaleźć kogoś, kto będzie w stanie, ale i będzie chętny przekroczyć Rubikon.

Ponadto rozwiązania te wymagałyby maksymalnego skrętu w nacjonalizm. Nawet nie w jakiś abstrakcyjny nacjonalizm pro-państwowy, endecję w wersji coca-cola zero. Mam na myśli silny nacjonalizm tożsamościowy i etniczny. Temat, którego z różnych względów boją się obecnie wszyscy polityczni aktorzy, co nie dziwi, jako że dyskryminacja jest w naszym społeczeństwie największą zbrodnią.

To właśnie jest problem. Żeby przetrwać, nie tylko musielibyśmy przełamać interesy i władzę biznesu. Jego bezwzględne dążenie do zysku. To samo w sobie byłoby sporym wyzwaniem. Do tego będziemy musieli dyskryminować. Czy Polska naszych czasów, ze swoimi elitami i społeczeństwem, jest do tego zdolna? Nie traktujcie tego jako porady hazardowej, ale swoich pieniędzy bym na to nie postawił.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=rh7rdZYFlSc

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/dlaczego-tak-trudno-jest-walczyc-z-imigracja/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć